

Benedykt Dybowski

# O Syberii i Kamczatce

Książka i Wiedza

Okładkę i strony tytułowe projektował  
Jerzy Rozwadowski

Redaktor  
Jerzy Lewiński

Redaktor techniczny  
Jerzy Rozwadowski

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo  
„Książka i Wiedza”, Warszawa 2021

Wydanie pierwsze  
Obj. ark. druk. 20

Druk i oprawa  
INTER-BOOK Paulina i Grzegorz Indrzejczyk S.C.  
Wiejca 51  
05-085 Kampinos

*Czternaście tysięcy pięćdziesiąta czwarta publikacja „KiW”*

ISBN 978-83-05-13703-4

# WSTĘP

Nie ma chyba na całym lądzie naszym drugiego kraju takiego jak Syberia, który by mógł dotąd jeszcze dawać temat do wygłaszania zdań najsprzeczniejszych, a pomimo to do pewnego stopnia słusznych. Ze zdaniem rzeczonymi spotykamy się bardzo często wśród publiczności europejskiej; konstatując sam fakt, dziwić się mu atoli nie mamy powodu, gdy zważymy, że miano „Syberia” jest nazwą zbiorową. Pod nią rozumieją zwykle olbrzymią część lądu azjatyckiego, w którym mieszczą się różnorodne strefy klimatyczne, różne flory i fauny i różne ludy. Cechą dla nich wspólną jest chyba ta okoliczność, że pozostają pod berłem jednego tronu i że są rządzone tymi samymi prawami – bezprawia – ich wykonawców.

Od Obdorska do Minusińska, od Kołymska Dolnego (Nizniekołymsk) do Possietu mienią tę całą przestrzeń Syberia, nic więc łatwiejszego, jak znaleźć na rzeczonym obszarze wedle upodobania takie barwy i takie cienie, jakie dla danego obrazu uważa się za konieczne albo przynajmniej za właściwe.

U nas w kraju już sama nazwa Syberia budzi zwykle przykre uczucia, wywołane okolicznością, że od czasu wojen Batorego, a szczególnie od epoki konfederacji barskiej kraj ten służył za miej-

sce deportacji naszych patriotów. Pod wpływem tak ujemnego czynnika, jakim jest tzw. zsyłka rządu rosyjskiego, który wpływa bardzo niekorzystnie na bezstronność sądu o krajach wygnania i ludach tam zamieszkałych – wytworzył się u nas cały szereg prac literackich, rzecz nawet można, cała gałąź literatury ojczystej, stanowiącej główne źródło, skąd czerpiemy zwykle wiadomości o Syberii.

Gdybyśmy jechali na wschód wolni, swobodni, nieotoczeni ciągłą opieką barbarzyńską konwojującej siły zbrojnej i zgrai urzędniczej, znaleźlibyśmy tam niezawodnie zamiast barw, jakimi malują zwykle Syberię, inne farby, mniej ponure i mniej krzyczące, a mianowicie bylibyśmy tam widzieli kraj żyzny, zdrowy, budzący człowieka do silnej, energicznej pracy, bogaty w mnogie dary, jakie natura dzika, surowa, a po części jeszcze dziewicza, swym dzieciom ślać pod stopy może, ujrzelibyśmy obok jednociągłych, oko nużących stepów inne także krajobrazy, wielce urozmaicone, to piętrzące się wspaniałymi, górskimi szczytami, o nieprzebranym bogactwie leśnym i mineralnym, to rozścielające się albo kobiercem różnobarwnym „stepów” i łąk ukwieconych, albo też równinami i dolinami o szerokich, bystrych rzekach, olbrzymich jeziorach, obfitujących w rozmaite gatunki ryb – słowem napotkalibyśmy tam glebę, zarysy powierzchni ziemi, florę i faunę nieustępujące pod wieloma względami europejskim. A ludzie? I ci nie byliby tak czarni, jak ich zwykle przedstawiają; owszem, wybieliliby oni przy bezstronnym porównaniu z ludnością wiejską Europy, bo dodatnie przymioty Sybiraków, jak czystość, którą utrzymać umieją około siebie i w swych mieszkaniach, gościnność, współczucie dla nieszczęść bliźnich, a do tego brak serwilizmu poddańczego i fanatyzmu religijnego stawiają ich wysoko,

a nieraz nawet i ponad zwykły poziom moralny włościan europejskich.

Świat syberyjski i ludzie Syberii zasłużyli na to, ażeby poznać ich bliżej. Ci ostatni noszą w sobie zarodek marzonego tylko dotąd przez nich jeszcze pragnienia czynności dziejowej, która jednak wykwitnąć tylko może na gruzach murów więziennych, które dzisiaj ich zewsząd otaczają. Syberia i Sybiracy mają to do siebie, że w każdym prawie z obcych, czasowo przebywających, wzbudzić potrafią uczucia sympatii, które trwają dłużej niż sam pobyt ich w tym kraju.

Najpiękniejszą atoli i najbardziej ujmującą częścią Syberii jest, według mego zdania, wschodnia jej połowa, a to poczynając już od Jeniseja, który stanowi ważną granicę dla fauny i flory. Drugą taką granicę napotykamy w okolicach Gór Bajkalskich i odtąd w kierunku na wschód rozpoczyna się szereg krajobrazów odznaczających się już to pięknnością i malowniczością samego pejzażu, już to imponującym majestatem ich wielkości i ogromu.

W dwukrotnie odbytej przeze mnie podróży przez całą Rosję europejską w kierunku do Syberii szlakiem na Moskwę, Nowgorod Dolny (Niżnienowgorod), Kazań, Permę, Jekaterynburg, a w dalszym ciągu tej drogi przez Syberię Zachodnią, więc Tiumień, Tomsk, następnie przez zachodnią część Syberii Wschodniej, przez Krasnojarsk, Udińsk Dolny (Niżnieudińsk), aż do samego Irkucka, napotkałem mniej okolic pięknych i godnych widzenia i podziwu, aniżelim ich poznał na wschód od Irkucka, jadąc drogą wiodącą ku Oceanowi Wielkiemu, który nosi niezasłużone przezeń wcale miano Oceanu Spokojnego.

Bajkał z pięknymi dolinami Selengi, Angary, Irkuta. Dauria z rzekami Ingodą, Ononem i Argunią. Doliny rzek: Szyłki, Amuru,

Zeł, Ussuri – to s okolice, ktre zachwyci potrafi tak dobrze pejza-  
zystw, jak i przyrodnikw.

Wraz z piknoci miejsca, oryginalnoci flory i fauny uderzaj  
zwiedzajcych Syberię Wschodni i odrbne, sympatyczne cechy jej  
mieszkacw. Ju-ż nie mwimy o plemionach tubylczych, jak: Buria-  
tach, Karagazach, Tunguzach, Oroczonach, Gilakach, Mand-żurach,  
Korejczykach, Ajnach, Kurylczykach, Aleutach, Kamczadaach, Ko-  
riakach, Łomotach itd., lecz nawet i miejscowa ludno pochodzenia  
europejskiego stanowi typ odmienny od swoich pobratymcw zachod-  
niosyberyjskich.

Akademik petersburski Middendorff, ktry osobicie zwiedzi  
Syberię Wschodni i Zachodni, wypowiedzi zdanie, -e ka-żde 1000  
wiorst, przebyte w kierunku na wschd, przenosi podrznika o 100  
lat wstecz. Powiedzenie to jest poniekd sluszne, bo im dalej si po-  
suwamy ku wschodowi, tym wicej oznak cywilizacji zachodniej nas  
opuszcza, a-ż daleko, na krancach ldu azjatyckiego, na wybrze-żach  
Morza Beringa i Morza Mand-żurskiego, zdawa si bdzie podrzni-  
kowi, -e dotd jeszcze -y- tam ludzie tak, jak np. -yli nasi przodkowie  
w dziesitym stuleciu niniejszej ery historycznej.

Daleko na wschodzie napotka jeszcze mo-żna „ludzi natury”,  
z tym pitym dziecicej naiwnoci, ktra tak ka-żdego ku sobie po-  
ciga, -e tym ludziom chtynie si wybacz brak tresury cywilizacyj-  
nej, a w wielu wypadkach im si zazdroci nawet, -e nie zaznali dotd  
skutkw tej cywilizacji. Tote-ż nie mo-żna si dziwi prof. Ermannowi,  
-e w pamitnikach swoich, kreslonych podczas pobytu na Kamczat-  
ce, powiada, i-ż byy chwile w jego -yciu, gdy pragn, a-żeby o nim  
zapomniano w Europie, by mg wtedy na łonie dziewiczej natury

kamczackiej, w otoczeniu uczciwych tubylców spędzić resztę swojego życia.

Wśród różnych ludów Syberii Wschodniej, w jej miejscowościach rozmaitych, przeżyliśmy lat kilkanaście i jakkolwiek pragnienia Ermannowskie nie były ani na chwilę naszymi, wszelako przymioty dodatnie mieszkańców, spokój rozlany w przyrodzie tamtejszej, mało albo wcale niezmienionej kulturą, przy tym brak walki zwierzęcej wśród warstw społecznych, wytwarzającej niepokój i rozgoryczenie, tak przykre dzisiaj w Europie, kazały nam nieraz zazdrościć tym wiekom i tym ludom, które nie znały i nie znają błogosławieństwa cywilizacji nowoczesnej, depreczującej z cynizmem egoistycznym zasady miłości braterskiej ludów i sprawiedliwości powszechnej, nadto niszczącej gwoli tylko zaspokajania żądz niskich i poziomych, osłanianych dla pozoru wspaniałą draperią wymogów rzekomej polityki państwowej – miliony rodzin i setki ludów i plemion.

Głęboko wyryły się w naszej pamięci i kraje, i ludzie, których tam poznaliśmy na Wschodzie dalekim, a gościnność, uprzejmość, współczucie dla naszych nieszczęść i naszego kraju, cośmy nieoczekiwanie znaleźli, zyskały wdzięczne dla siebie miejsce w naszych sercach. Wywołując dzisiaj te obrazy przeszłości, pragnąłbym przelać w serca czytelników uczucia szczerzej sympatii, jaką powziąłem do przyrody i do ludów tamtejszych, które również, jak i my, niosą brzemie ciężkiej niedoli, tym smutniejszej atoli od naszej, że w ich duszy zagaśła nadzieja lepszej przyszłości.

Opowiadanie moje o Syberii i Kamczatce oblekam w formę luźnych szkiców, którym nadaję nazwę: *Obrazków ze wschodniej Syberii i Kamczatki*.

# MIASTO IRKUCK

Rozpoczynam od grodu stołecznego Syberii Wschodniej, mianowicie od opisu miasta Irkucka, które wtedy, gdyśmy tam przybyli, uchodziło za centr inteligencji, za ognisko handlu i przemysłu w oczach patriotów syberyjskich, rokujących mu przy tym przyszłość świetną i wspaniałą.

Miasto Irkuck założone zostało w roku 1646 przez „starszynę” kozackiego Jana Pachabowa, liczy już więc dzisiaj 253 lata swego istnienia, którego ani pięknym, ani sławnym nazwać nie można, oddało ono wszakże ważne usługi rządowi, służąc za punkt oparcia podczas całego długiego procesu zawojowania, ujarznienia i tępienia wojowniczych plemion buriackich.

Przed innymi miastami głównymi Syberii Irkuck odznaczał się pod tę porę obecnością znacznej ilości typów mongolskich wśród ludności miejscowej, co mu też nadawało wyraz bardziej azjatycki. Zresztą w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych było to miasto dosyć liche i brudne, o wyglądzie nudnym, pospolitym, nie miało żadnych bruków, domy były przeważnie drewniane, głównie z cedrów bajkalskich budowane, niskie, zazwyczaj parterowe, rzadziej piętrowe. Z wyjątkiem gmachów rządowych mieszkańcy nie wzo-





Widok miasta Irkucka od strony wjazdu z Europy. Tak wyglądało to miasto przed pożarem z 1879 r.

sili prawie murów, a to z obawy przed ponawiającym się od czasu do czasu trzęsieniem ziemi. Pomiedzy domami ciągnęły długie parkany z desek, które zasłaniały od ulicy puste place, zajęte najczęściej pod ogrody warzywne.

Drzew w mieście nie było prawie żadnych, bulwarów, miejsc spacerowych nie znano i najpiękniejsze partie, jak np. wybrzeża majestatycznej Angary, były zarzucone śmieciem wywozonym z miasta. Szczupły ogród, zwany Gubernatorskim, był jedyną ozdobą drzewną Irkucka. Trotuary budowano z desek, które wykonywały najczęściej ruchy klawiszowe pod stopami przechodniów. Wzdłuż chodników biegly tu i ówdzie rowy, imitujące wprawdzie rynsztoki miejskie, tylko

że nie miały żadnego ścieku ku rzece, stąd też woda, przepelniająca je na wiosnę i w jesieni, a także latem po każdym deszczu, stała tak długo, aż odparowała powoli pod działaniem promieni słonecznych. W dnie jasne, pogodne, letnie przejazd każdej dorożki wywoływał tumany pyłu, a każdy powiew silniejszy wiatru podnosił kurzawę niezwykłą.

Jeżeli za dnia miasto miało wygląd niepozorny, to wieczorami, a szczególnie w ciemne noce bezksiężycowe, robiło wrażenie bardzo smutne, oświetlenie bowiem było tak skąpe, że w cieniach ulic dokonywano kradzieży i rozbojów nie mniej bezpiecznie i bezkarnie, jak w polu za miastem. Co do złoczyńców, to była ich w mieście i okolicy moc wielka, gdyż Irkuck leży na trakcie, po którym wędrują kajdaniarze, zbiegli z kopalń nerczyńskich i karyjskich, nadto miał on także pod bokiem zakłady karne, np. ussolski, i do niego nareszcie na leże zimowe gromadziły się tłumy robotników z kopalń północnych, witimskich i olekminkich.

Miasto liczyło wówczas 30 000 mieszkańców i trzysta kilkadziesiąt zakładów, gdzie sprzedawano gorące napoje, miało kilka bazarów dosyć schludnych, ogromną ilość kramów, a jeszcze większą straganów, przy których kupczono pod gołym niebem. Cerkwie, stosunkowo liczne, wznosiły się nad niskim miastem, lecz ani pięknnością architektury, ani harmonią kolorów zdobiących je na zewnątrz nie celowały wcale. Tak np. cerkiew malowana na czerwono („Krasnaja cerkow”), z zielonymi okiennicami i kopułami, zdobiła najparadniejszą ulicę zwaną wielką („Balszaja ulica”). Przy tejże ulicy mieściły się przedniejsze magazyny, które się jednak nie odznaczały ani doborem towarów, ani ich taniością.



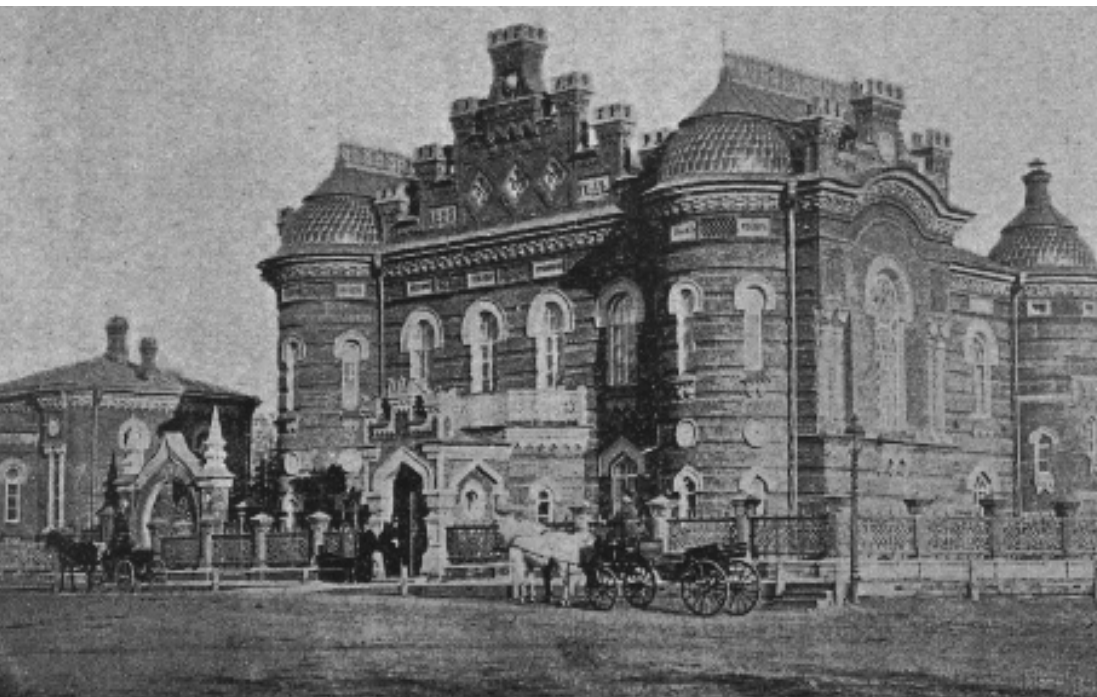
Wnętrze kaplicy z grobem św. Innocentego Kulczyckiego

Oprócz prawosławnych cerkwi istniał w mieście kościółek katolicki z pięknie rzeźbionym ołtarzem, którego zdjęcie fotograficzne reprodukował w swoim czasie „Tygodnik Ilustrowany”. Rzeźbę ołtarza wykonał nasz ziomek, sławny w kronice Irkucka stolarz Eichmiler\* pod kierownictwem budowniczego Kulikowskiego. Następnie był jeszcze kościół ewangelicki, synagoga izraelicka w domu prywatnym urządzona, a nieopodal od Irkucka dwa monastery; jeden z nich żeński, drugi męski. Ten ostatni sławi się na całą Syberię Wschodnią, gdyż w jego cerkwi przechowują zwłoki świętego Innocentego Kulczyckiego, patrona Irkucka.

Wedle miejscowego podania rzeczony święty ma być synem parocha z diecezji kijowskiej, lecz jego historyczny rodowód sięga znacznie dalej. Są dotąd w guberni czernihowskiej Kulczyccy, nobilitowani około 999 r. i używający przydomka „Kot”. Z jednej gałęzi tej rodziny, która jeszcze za czasów Rzeczypospolitej dostała się pod panowanie rosyjskie, ma pochodzić wychowaniec Akademii Kijowskiej, święty Innocenty, który ukazem synodu z dnia pierwszego grudnia 1804 r. zaliczony został do rzędu świętych Kościoła prawosławnego, przy czym nakazano obchodzić uroczystość św. Innocentego Irkuckiego dnia dwudziestego szóstego listopada starego stylu. Na tę uroczystość ciągną zwykle ze stron dalekich, np. od Onona i Ingody, pobożni pielgrzymi, wiozący bogate dary dla monasteru. Za naszych czasów nie było w mieście żadnych świątyń dla ludności tubylczej, gdyż oficjalnie zaliczano ją wtedy do kategorii „nawróconych na prawosławie”.

---

\* Życiorys Eichmilera podany będzie poniżej.



Widok gmachu Towarzystwa Geograficznego w Irkucku. Gmach ten został wzniesiony po pożarze

dla cór osób stanu duchownego, szkołę junkrów, szkołę niższą wojskową, seminarium prawosławne, a nadto kilka niższych zakładów naukowych, dom sierot itd.

Instytucje Irkucka, mające na celu szerzenie oświaty wśród osób dojrzałych, były następujące: miejska biblioteka publiczna, Towarzystwo Lekarzy i sławne wówczas na całą Syberię Towarzystwo Naukowe noszące miano Oddziału Wschodniosyberyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Do składu rzeczonoego Towarzystwa należeli wszyscy uczeni bawiący na Syberii Wschodniej, a także i ci, którzy pragnęli

przyłożyć się do postępu wiedzy geograficznej i przyrodniczej w tym kraju. Opiekunem Towarzystwa był każdorazowy generał-gubernator Syberii Wschodniej, zaś prezesem jeden z wybitniejszych wojskowych urzędników państwowych.

We własnym lokalu Towarzystwa Geograficznego miały miejsce odczyty publiczne i sprawozdania z jego czynności. Tu po raz pierwszy, w cyklu swych olbrzymich podróży, wygłosił, natenczas pułkownik, Mikołaj Przewalski, rodem z dawniejszego województwa smoleńskiego, sprawozdanie o poszukiwaniach dokonanych z własnej inicjatywy na Amurze i Ussuri. Tutaj mieściły się cenne zbiory: mianowicie gabinety mineralogiczny, geologiczny, botaniczny, zoologiczny i etnograficzny wraz ze szczupłą biblioteką, złożoną z dzieł naukowych.

Rzeczony zbiory były uporządkowane staraniem naszych ziomków: Aleksandra Czekanowskiego, którego ojciec pochodził z Galicji\*, Jana Czerskiego, a po części dr. Józefa Łagowskiego i Konstantego Żebrowskiego. Kustoszem gabinetu był przez dłuższy czas Jan Czerski\*\*, ale na nieszczęście dla nauki wszystkie te zbiory, o których była mowa, spłonęły podczas pożaru w 1879 r. i w ten sposób zniszczone zostały mozolne prace całego szeregu badaczy.

---

\* Ojciec A. Czekanowskiego, rodem z Galicji, był pedagogiem, gorącym patriotą austriackim i wielbicieleм kultury niemieckiej; miał pensjonat w Krzemieńcu. W tym pensjonacie wychowywał się książę Stefan Lubomirski. Matka Aleksandra była Polką, ale nazwa jej rodziny jest francuskiego pochodzenia; zmarła ona wczesnie, pozostawiając syna małym dzieckiem, w jego więc wychowaniu nie mogła brać żadnego udziału, jak to mylnie utrzymuje akademik F. Schmidt w życiorysie Aleksandra Czekanowskiego. Przeciwnie, wychowaniem syna zajął się ojciec i jemu zawdzięczał Aleksander gruntowną znajomość języka niemieckiego. (Wymienione szczegóły zawdzięczam księciu S. Lubomirskiemu).

\*\* Życiorys Jana Czerskiego podany będzie osobno.

Zarząd Towarzystwa Geograficznego brał na siebie nieraz ciężkie zadanie wyjednywania u rządu środków pieniężnych na cele naukowe. Tak np. staraniem Towarzystwa, a szczególnie staraniem jego prezesów, uskutecznione zostały ekspedycje geologiczne Aleksandra Czekanowskiego, Jana Czerskiego i pod ich opieką dokonane były nasze badania nad głębokością i fauną Bajkału. Prezesami Towarzystwa za czasów naszej bytności w okolicach Irkucka byli ludzie dbający o postęp wiedzy, tak np. generał Kukiel, rodem z Mińskiego, generał Sofianos. Obaj oni odznaczali się życzliwością dla wygnańców, ułatwiali im pobyt w mieście i oddawanie się pracom naukowym.

Jako instytucje służące do rozwoju życia towarzyskiego wśród mieszkańców miasta wymienić można następujące: Klub Szlachecki („Błahorodnoje sobranje”), do którego mieli wstęp urzędnicy, nobilitowani rangą, Resursa kupiecka, Teatr i Towarzystwo Strzeleckie, ze sławnym swoim prezesem Sarandinakim. Przemysłem Irkuck szczyścić się nie mógł, gdyż z wyjątkiem bardzo pierwotnych fabryk: mydła, świec łożowych i zapalek, kilku kuźni, zakładu blacharskiego i ślusarskiego, kilku warsztatów powroźniczych, pracowni stolarskiej, szewskiej i krawieckiej, dwóch zakładów fotograficznych, nędznego zakładu introligatorskiego, nic więcej wówczas wykazać on nie był w stanie. Wszelkie inne zakłady, jak: browary, fabryka kafli, pracownice rzeźbiarskie, złotnicze itd., powstały później, a większa ich część za inicjatywą wygnańców.

Od czasu, gdyśmy po raz pierwszy przybyli do Irkucka, zmieniły się do niepoznania: wygląd samego miasta i życie jego towarzyskie. Przekształcanie się w kierunku postępu dodatniego odbywało się stosunkowo szybko, ale od czasu pożaru, który zniszczył doszczętnie

przynajmniej dwie trzecie zabudowań miasta, Irkuck przeradzać się zaczął gwałtownie i jak bajeczny Feniks wyrósł z popiołów odmłodzony, świetniejszy, a nadto czystszy, niż był uprzednio\*.

Któż by np. z obecnie tam przebywających obywateli miasta chciał uwierzyć, że na ulicach ówczesnej stolicy Syberii Wschodniej grzęzły wozy podczas słoty jesiennej i wiosennej, że był tylko jeden zajazd na całe miasto, i to brudny i nędzny, tzw. „Amurskaja gastinica”, że trzeba było obstałować z wieczora bułki u jedyne go piekarza w mieście, jeżeli je mieć chciano do śniadania z rana, że restauracji, kawiarni, cukierni, księgarni nie było żadnej, że ceny wszystkich towarów bez wyjątku były niesłychanie wysokie, tak że wypadało o wiele taniej sprowadzać przedmioty niezbędne do życia codziennego pocztą z Europy, niż je kupować na miejscu u kupców irkuckich. Ten sposób zaopatrywania się w wyroby europejskie za pośrednictwem poczty trwał aż do chwili, gdy rząd zmienił na poczcie ceny za przesyłki, wprowadzając taryfy strefowe.

Jak niewiele wymagająca była ludność miejscowa odnośnie do potrzeb fizycznych, tak też mało dbała o swoje potrzeby duchowe: książkę, gazetę lub czasopismo jakie napotkać można było w domach wyjątkowych tylko, tak że stanowczo powiedzieć możemy, że były to czasy dla Irkucka dziwnie naiwnej prostoty duchowej.

Ludność miasta rozpadała się na dwie główne kategorie, a te znowu na kilka drugorzędnych. Do pierwszej należeli przyjezdni z Rosji europejskiej: byli to urzędnicy wyżsi i niżsi, wojenni i cywilni,

---

\* Jeden z gmachów, zbudowanych już po pożarze, mianowicie gmach Towarzystwa Geograficznego, przedstawia nasz rysunek na s. 15.



stanowili oni jedną kategorię, nazywaną „rosyjską” („Rasiejskije”), do drugiej należeli urodzeni na Syberii, czyli Sybiracy („Sibiraki”).

Ton główny towarzystwu nadawali urzędnicy przybyli z Rosji: wnosili oni na Syberię często wszystkie wady, ale rzadko tylko przymioty dodatnie towarzystw europejskich, patrzyli z wysoka na Sybiraków, a nawet z pewnym odcieniem pogardy, skutkiem tego budzili w tych ostatnich uczucia niechęci, zawiści, a niekiedy nawet i nienawiści, które to uczucia nurtowały głęboko w łonie towarzystwa syberyjskiego, a w wielu wypadkach objawiać się zaczynały w czynach.

Najniekorzystniejszym wszakże czynnikiem wpływającym ujemnie na kształtowanie się życia towarzyskiego na Syberii było głęboko zakorzenione przekonanie, niczym zgoła nieuzasadnione, że bez kart i bez trunków alkoholicznych życie na Syberii jest niemożliwe. Pogląd taki był uznany za aksjomat, na którym opierano cały szereg wniosków kierowniczych w pożyciu. I tak powiadano np., że żaden człowiek rozsądny nie może być trzeźwy na Syberii, że nie chcąc doprowadzić do zaniku swych władz umysłowych, trzeba je wciąż ćwiczyć przy stolikach zielonych. Odwoływano się przy tym do autorytetu Bismarcka, który tolerować miał grę w karty po koszarach pruskich, a nawet do niej miał zachęcać oficerów i żołnierzy.

Następnie podnoszono nieraz w towarzystwach ówczesnych zdanie, że rozkwit parlamentaryzmu w Europie zawdzięczyć trzeba wprost bufetom, przy radach państwa utrzymywanym; że im bardziej wytrawnych win, im mocniejszych trunków używają posłowie, tym krasomówniejszymi są przemówienia oratorów, tym genialniejszymi ich pomysły, że bez alkoholu nie ma człowiek tej pewności siebie, tego

głębokiego przeświadczenia o słuszności wypowiedzianych zdań itd. Hołdując takim przekonaniom, powołując się na wzory wielkich mężów stanu, którzy w chwilach krytycznych pobudzać siebie mieli do czynnej energii rumem i koniakiem, jak np. Murawjow Amurski, Murawjow Wileński itd., towarzystwo syberyjskie tonęło w kartach i libacjach alkoholycznych. Ileż to egzystencji szlchetnych, ileż zdolności niepowszednich zmarniało na Syberii, a całość towarzystwa przybierała często wyraz wcale niesympatyczny, zaś najwięcej na tym cierpieli rządzeni.

Gdy większa część towarzystwa ówczesnego marnowała czas na grę w karty, mniejsza, składająca się z ludzi myślących, grupowała się dokoła takich osobistości, jakimi byli np. Szczapow, Zagoskin itd. Ostatni był redaktorem czasopisma „Sibir”. Wszędzie, gdzie mógł, stawał on w obronie pokrzywdzonych, a jego gazeta, obok naukowego czasopisma, redagowanego przez sekretarza Towarzystwa Geograficznego Ussolcewa, były jedyną karmą duchową dla czytającej części mieszkańców Irkucka.

Co do położenia miasta, nie było ono piękne, szczególnie z powodu, że najbliższe okolice zostały zeszpecone przez wyrąbanie doszczętne lasów i zagajeń. Irkuck zbudowany jest na płaszczyźnie, z prawej strony rzeki Angary, prawie na wprost ujścia do niej Irkuta, od której to ostatniej rzeki wzięła swoją nazwę. Jedyną, ale przy tym wielką ozdobę miasta stanowi, a szczególnie w przyszłości stanowić będzie, Angara, wypływająca z jeziora Bajkał, które to jezioro w mowie ludu tamtejszego nosi miano Morza Świętego („Światoje Morie”). Bajkał rozdzielał wówczas przy pomocy komory celnej Syberię Wschodnią na dwie części: ocloną i nieocloną.

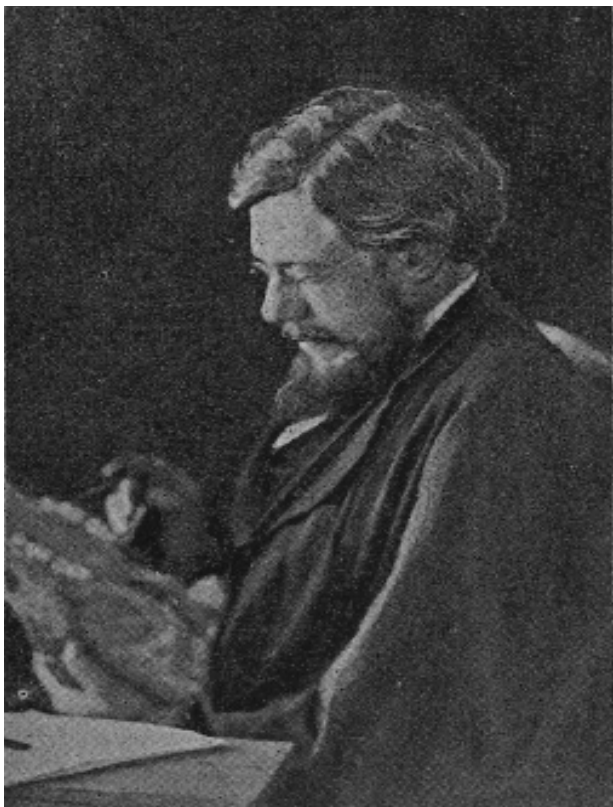
Handel miasta Irkucka za naszych czasów był bardzo ograniczony. Przez Irkuck przewożono przeciętnie co rok około 28,435.000 funtów herbaty przeważnie na jarmark do Irbitu, a następnie dostarczano z Europy pewną ilość towarów służących głównie do zaspokojenia potrzeb miejscowej ludności guberni irkuckiej i Ziemi Zabajkalskiej („Zabajkalskaja Obłast”), a także i ziemi Jakutów („Jakutskaja Obłast”).

Z historią albo raczej z kroniką miasta Irkucka dotyczącą lat 60. i 70. bieżącego stulecia splatają się w pewnej mierze imiona naszych ziomków; parę szczegółów odnoszących się do niektórych z nich podaję w tym miejscu.

# JAN CZERSKI

Jan Czerski urodził się w roku 1845 z ojca Dominika, zamożnego właściciela dóbr ziemskich w Mohilewskim. Straciwszy bardzo wcześnie, bo jeszcze w wieku dziecięcym, swego ojca, wychowywał się pod opieką matki i w towarzystwie starszej od siebie siostry, stąd też, jak sam powiadał, wychowanie jego początkowe było przez pół niewieście, a do tego dodać należy, że było ono na wskroś „arystokratyczne”, gdyż dbano tam głównie o ogładę salonową, o język francuski, o muzykę, tańce itd., a zanedbano w zupełności naukę języka ojczystego i historii własnego kraju. Z domu oddano go do instytutu rządowego w Wilnie, zwanego szlacheckim („Błahorodnyj Instytut”).

Jan Czerski, będąc zdolny, pojętny, obdarzony dobrą pamięcią, a przy tym wesoły, towarzyski, łatwy i elegancki w obejściu, niewiele potrzebował łożyć pracy, ażeby zająć miejsce pomiędzy celującymi uczniami zakładu; wszakże do zajęć głębszych nad którymkolwiek bądź z przedmiotów wykładanych nie znalazł wówczas żadnej podniety wpośród swego otoczenia, najdalej zaś od niego i od jego wychowawców leżały jeszcze w owych czasach przedmioty dotyczące nauk przyrodniczych, uważanych pospolicie przez te sfery, do których należał Czerski, za najmniej arystokratyczne ze wszystkich



Jan Czernski.

Rysunek odtworzony w pracowni Trzemeskiego we Lwowie z fotografii zdjętej przez nas w pokoju mieszkalnym w Irkucku w 1877 r.

działów wiedzy ludzkiej. Z ławy szkolnej, z otoczenia arystokratyczno-nowiejskiego, porwał Czernskiego prąd roku 1863, by go unieść daleko od stron rodzinnych, których nie miał już ujrzeć nigdy w swym życiu.

Z zapałem młodzieńczym, z poczuciem obowiązku służenia ojczyźnie, z wiarą w pomyślny rezultat sprawy podjętej w imię najsza-

chetniejszych i najświętszych haseł ludzkości, zaciągnął się Czerski do oddziału powstańczego.

Po krótkich, lecz ciężkich chwilach tułaczki obozowej wśród puszczy, położonych we wschodniej połaci kraju zabranego, wynędzniały i chory dostał się do niewoli, a stamtąd jako małoletni zasądzony i zesłany został na „kraj świata”, bo aż do batalionów amurskich, do Błagowieszczeńska.

W odzieży rekruckiej wędrował Czerski, wraz z wieloma małoletnimi towarzyszami, pieszo do Omska. Przybywszy do tego miasta, a mając jeszcze nieco środków pieniężnych do rozporządzenia, zdołał się wykupić datkiem dość znacznym, jak na jego ówczesny stan finansowy, od dalszej podróży na wschód. Pozostawiono go w Omsku i wcielono jako prostego żołnierza do batalionu fortecznego.

Prawie równocześnie z zaliczeniem Czerskiego do wojska przeważały się przesyłki pieniężne, odbierane uprzednio z domu, gdyż cały jego majątek został zagrabiony i stracony dla niego na zawsze. Odtąd już ciężką własną pracą zarabiać musiał na swoje utrzymanie, bo nawet jako żołnierz nie mógł się ani należycie odziać, ani wyżywić z tej mizernej płacy, którą rząd przeznacza dla swoich żołdatów, a która przechodząc przez ręce ludzi chciwych i niesumiennych, topnieje przez połowę, zanim dojdzie do miejsca swego przeznaczenia.

W Omsku znalazł Czerski liczne towarzystwo ludzi wykształconych z Zachodu, złożone z wygnańców Polaków i Rosjan. Jednak spomiędzy całego grona ówczesnego towarzystwa dwie tylko osoby wywarły głęboki wpływ na wrażliwy umysł młodego żołnierza, a mianowicie inżynier, rodem z Warszawy, Marczewski, jeden z najszlachetniejszych, a zarazem najoryginalniejszych ludzi swego czasu,

i Rosjanin Putanin. Dzięki wpływom dodatniej natury towarzystwa omskiego młodzież nasza zesłana zajęła się samokształceniem w kierunkach różnych, największa część jednak poświęciła się studiom nauk przyrodniczych, gdyż podręczników z tego działu nauk najłatwiej było dostać wtedy na miejscu wygnania; do tej też grupy pracowników należał i Czerski.

Ale trzeba było posiadać taki niewyczerpany zasób silnej woli, takie zdolności niezwykłe, które potrafił z siebie wydobyć Jan Czerski, ażeby móc podjąć zadanie olbrzymiemu, jakim jest samokształcenie się w zakresie nauk przyrodniczych, toteż on jeden tylko spośród towarzyszy wyszedł zwycięsko z tej próby. Pełniąc czynności żołnierza fortecznego, wśród ciągłej nużącej musztry i warty w fortecy, mieszkając w kazamatach, a do tego dodać należy, że w kazamatach rosyjsko-syberyjskich, wykonał Czerski pracę kształcenia się, rozpoczynając od najpierwszych, elementarnych podstaw nauk przyrodniczych, zakreślając sobie przy tym programat bardzo szeroki, gdyż obejmował on prawie wszystkie działy historii naturalnej, od astronomii poczynając i kończąc na antropologii. A wszakże podjął Czerski zadaniu rzezonemu, przezwyciężył wszystkie przeszkody, zbudował obszerne podstawy ogólnego wykształcenia i na nich wznosił gmach z własnych, specjalnych prac złożony, które postawiły go w szeregu pierwszorzędných badaczy na polu geologii i osteologii porównawczej.

Środki do egzystencji i do pracy czerpał Jan z lekcji prywatnych. Na polu pedagogii uzyskał on w Omsku sławę zasłużoną, bo nie tylko umiał nauczać, lecz potrafił przelać w swoich uczniach zamiłowanie i zapal do nauki.

Najbardziej leniwe dziecko przekształcało się pod jego opieką w istotę myślącą, uwielbiającą swego nauczyciela, który już wtedy kierował nią dowolnie. Każdy z nas, gdy słuchał opowiadania o zajęciach i pracach Czerskiego w koszarach omskich dokonanych, gdy czytał następnie jego dzieła, nie mógł się oprzeć uczuciom dumy szlacheckiej, przy myśli, że on z łona naszego społeczeństwa pochodzi. W tym łonie spoczywa, jak na to mieliśmy liczne dowody wśród nieszczęść wygnania, olbrzymi zasób siły moralnej, hartu ducha i zdolności umysłowych, a tylko potrzeba umieć je wydźwignąć z ukrycia, ażeby zajaśniały ku chlubie narodu. Tą dźwignią w okresie zesłania była myśl, zwrócona ciągle ku straconej ojczyźnie, ona godziła wszystkie stany, wszystkie krańcowe poglądy, łącząc nas w jedną rodzinę wygnańców.

Przy kopającej łożówce w brudnej „byłej” łaźni szpitala wojskowego przesiadywał Czerski po całych nocach nad preparatami anatomicznymi, sporządzając je z materiału, o który mu było bardzo trudno, mając przy tym początkowo za jedynego przewodnika zwykły podręcznik anatomii opisowej, używany przez studentów w uniwersytetach rosyjskich. Po kilkuletnich trudach nabył Czerski takiej biegłości w preparowaniu, że wykonywał najdelikatniejsze roboty anatomiczne, mające na celu wykazanie anomalii w budowie systemu mięśniowego, nerwowego i naczyniowego u zmarłych tubylców w tamtejszych szpitalach. Opisy tych zбочeń miał zamiar ogłosić kiedyś drukiem. Dla nauki chemii urządził pracownię w składziku koszarowym. Innych przedmiotów uczył się z książek, których mu dostarczali więźniowie stanu, Rosjanie albo które kupował za własne, ciężką pracą zdobyte pieniądze, przy czym sprawdzał i utrwał



w swojej pamięci fakty poznane przy pomocy badań nad żywą przyrodą i za pośrednictwem eksperymentów wykonywanych z wielką dozą pomysłowości technicznej.

Ale nie tylko pracował Czerski nad sobą w kierunku umysłowym, lecz jednocześnie postanowił on i jego koledzy, idąc za inicjatywą inżyniera Marczewskiego, przetworzyć i zahartować charaktery swoje moralne, ażeby, jak powiadali oni wtedy, wyleczyć się z pewnych chorób narodowych. Założyli więc w tym celu towarzystwo „samoobserwacji”, czyli raczej kółko dla kontroli i analizy swoich czynności, swoich słów, a nawet i myśli. Codziennie tedy stawał z nich każdy przed całym gronem zebranego kółka, jakby przed trybunałem sądowym, i rozbierał po kolei, skrupulatnie swoje czyny, objaśniał ich pobudki, wykazywał powody błędów popełnionych, przy czym był pilnie strzeżony przez wszystkich członków koła. Taka ciągła czynna kontrola, wykonywana nad sobą i nad kolegami, doprowadziła Czerskiego do idealnej uczciwości, szczerości i prawdomówności, nadto nabył on zdolność panowania nad sobą i pozyskał dar subtelnego obserwowania innych. Nieraz byłem świadkiem, jak z zadziwiającą trafnością oceniał wyraz twarzy, a z niego poznawał charakter osoby, z którą po raz pierwszy miał do czynienia.

Ukończywszy studia wstępne, jak je nazywał, zabrał się Czerski do pracy samodzielnej, postarawszy się poprzednio o możliwość poprawnego wypowiedzania swoich myśli w jednym z narzeczy europejskich. Do języków jednak nie miał zdolności, toteż praca w tym kierunku prowadzona kosztowała go bardzo wiele wysiłków, a raz zdobyta wprawność w używaniu danego języka strzeżona była przez niego jako sanktuarium najdroższe, które bał się zepsuć przez równorzędn-

ne kształcenie się w innym narzeczu. Z otwartością, która była cechą jego charakteru, odpierał zarzuty mu czynione, oświadczając szczerze, że nie czuje się zdolny do pokonania trudności lingwistycznych, jakie byłyby powstały przy używaniu dwóch języków, w celu wyrażania swoich myśli.

Mając tylko podręczniki i dzieła pisane po rosyjsku, wybrał ten język za tłumacza swoich myśli. Smutna ta okoliczność była powodem, że nawet w korespondencji ze swoimi ziomkami używał odąd tego obcego narzecza.

Pierwsze swoje prace geologiczne i antropologiczne przesłał z Omska na ręce towarzystwa moskiewskiego, noszącego nazwę „Obszczestwo lubitielej Jestiestwoznanja”. Geologiczne prace Czerskiego, datowane z Syberii Zachodniej, dały początek do obalenia dawniejszych poglądów wypowiedzianych przez Humboldta, a mianowicie o byłej uprzedniej łączności Oceanu Północnego z Morzem Aralskim, wszystkie formacje bowiem, które nazywano morskimi, okazały się słodkowodnymi po skutecznionych badaniach Czerskiego.

Wysłużwszy pewną ilość lat w batalionie omskim i po uzyskaniu stopnia „feldfebla”, spodziewał się Czerski, jak również i jego towarzysze broni, którzy się także dosłużyli stopni „gefrejterów”, „podoficerów”, „kaptinarmusów” itd., że będą mieli prawo wrócić do kraju, lecz, niestety, spotkał ich zawód straszny, zgoła nieoczekiwany i niczym nieusprawiedliwiony. Wykreślono ich wprost z listy służbowej i zaliczono do kategorii „zesłańców politycznych”. Nie dano im żadnego świadectwa służby, wzbroniono używania tytułów zasłużonych, a nadto internowano ich na Syberii bez prawa wyjazdu do Rosji i oddano pod ścisły dozór policji.

Mógłby może kto pomyśleć, że za jakieś przewinienie spotkała kara naszą młodzież; bynajmniej, zachowanie się jej było uznane za wzorowe, kształcili się sami, uczyli czytać i pisać swoich towarzyszy broni należących do innych plemion i doprowadzili stan batalionu do możliwego stopnia doskonałości; toteż sam wielki książę „Władimir”, zwiedzający wówczas Omsk, „raczył” ich nazwać „maładcami” i oświadczył, że rzadko widział taką „obrazcową”, tj. wzorową musztrę, jak w batalionie omskim. Wskutek tej „najwyższej” pochwały batalion, o którym mowa, zaszczycony został odtąd mianem: W. X. „Władimira”\*. A jednak pomimo to, a jak mówią niektórzy, właśnie dlatego, postąpiono z naszą młodzieżą niesprawiedliwie. Wzbronienie powrotu do kraju złamało niejedno młode życie, wielu z tych nieszczęśliwych w rozpacz i nędzę znalazło wprędce ciche, mogilne ukojenie na cmentarzach zachodniej Syberii.

Czerski nie upadł jednak na duchu, postanowił podać prośbę o pozwolenie na odbycie studiów w uniwersytecie kazańskim i sądząc, że od należytej redakcji prośby zależeć powinien jej rezultat pomyślny, wlał w nią, jak się sam wyrażał, całą głębię swych uczuć, całe krasomówstwo swych porywów gorączkowych ku światłu i ku

---

\* W. X. „Władimir”, zauważywszy znaczną ilość twarzy inteligentnych pośród żołnierzy batalionu, spytał pułkownika, ilu ma w batalionie „gramotnych”, tj. umiejących czytać i pisać. Gdy ten mu odpowiedział, że prawie wszyscy są „gramotni”, wtedy zbliżył się do frontu i zaczął pytać po kolei każdego: *Gdzie ty obuczalsia?*, czyli: Gdzie się uczył? Na to pytanie odpowiedział jeden, że w uniwersytecie krakowskim, drugi w Szkole Głównej w Warszawie, trzeci w innym jakimś zakładzie wyższym naukowym itd. Po wysłuchaniu odpowiedzi zwrócił się W. X. do pułkownika i wyrzekł z widoczną niechęcią: *Nie udiwitielno, chto waszy saldaty gramatnyje*, tj. nie ma się czemu dziwić, że wasi żołnierze umieją czytać i pisać. Otóż w nagrodę za tę ich *gramatnost'* nie pozwolono im wrócić do kraju.

wiedzy. Z tak napisaną prośbą udał się do pułkownika żandarmów, prosząc, by ten ją przeczytał, ocenił i jeżeli uzna za właściwą i dobrą, odesłać raczył do wyższej władzy w Petersburgu.

Pułkownik, czytając, nie mógł się powstrzymać od łez, oświadczył, że nie ma w prośbie nic do zmienienia, gdyż tak jest napisana, że chyba tylko serca z kamienia wzruszyć nie zdoła, a że według jego zdania „człowieka ruskiego” o brak serca pomawiać nie można, więc jest przekonany, że prośba wysłuchana będzie. Ze swej strony obiecał pułkownik dołączyć świadectwo o wzorowym prowadzeniu się petenta i o jego zamiłowaniu do nauk.

Czerski po tej audiencji u pułkownika żandarmów cieszył się jak dziecko, a radość, która przepełniała wtedy jego serce, była tak wielka, iż myślał nieraz sam, jak mi to później opowiadał, że z „radości oszaleje”; nie mógł się zrazu zabrać do żadnej pracy, dopiero myśl, że powinien przecież zakończyć rozpoczęte badania, zanim przyjdzie odpowiedź, zmusiła go do energii i do czynu. Prace swoje nowe, w tym okresie dokonane, odesłał do towarzystwa moskiewskiego, o którym była mowa uprzednio, przy czym musiał podać swój nowy adres, pisząc się już tylko „zesłańcem politycznym” (*politический ссыльный*), a nie „feldfeblem batalionu omskiego”, jak to uprzednio miało miejsce. Jakież było zdziwienie Czerskiego, gdy prace jego bez żadnych objaśnień odesłano mu na powrót, dając tym do zrozumienia, że towarzystwo moskiewskie naturalistów nie życzy sobie mieć stosunków z „zesłańcem politycznym”.

Rok cały czekał cierpliwie Czerski na odpowiedź z Petersburga; jakoż nadeszła ona nareszcie na ręce pułkownika żandarmów. Odpowiedź była bardzo krótka, zawierała w sobie tylko dwa wyrazy:

*Nie lizia*. Rozczarowanie było bolesne, chociaż rezultat prośby był łatwy do przewidzenia, bo gdzie się odbywa stale, upornie, najotwarciej w świecie zabójstwo i zagłada całych narodów, tam nie może być chyba mowy o innych sercach, jak z kamienia.

Potychostatnich nieszczęśliwych próbach stracił Czerski nadzieję, ażeby móc cokolwiek wskórać na zachodzie, zwrócił więc swoje myśli na wschód i postanowił opuścić Omsk, by udać się do Irkucka. Nie mając żadnych środków na tak daleką podróż, spieniężył wszystko co mógł, zostawiając przy sobie tylko rzeczy najbardziej konieczne z ubrania, mianowicie: tułup (kożuch), małachaj (czapka futrzana) i pimy (buty wojskowe). W takim stroju, czysto „sybirackim”, w mroźną zimę syberyjską, jadąc o chłodzie, a często i o głodzie, przybył do stolicy Syberii Wschodniej. Natychmiast po przyjeździe, w ubraniu wyżej wspomnianym, zjawił się u sekretarza Towarzystwa Geograficznego, opowiedział mu swoje *curriculum vitae* i prosił o pozwolenie korzystania ze zbiorów i biblioteki Towarzystwa. Ówczesny sekretarz, dyrektor biura topografów, pułkownik Ussolcew, wzruszony opowiadaniem Czerskiego, przyjął go uprzejmie, zaznajomił z Aleksandrem Czekanowskim i w ten sposób wprowadził na arenę jego przyszłej działalności.

W kilka tygodni po przybyciu Czerskiego do Irkucka, wezwany przez Czekanowskiego, przybyłem z Kultuka (gdzie wówczas mieszkałem) do miasta i poznałem Jana Czerskiego, z którym się jeszcze później wielokrotnie spotykałem w Irkucku i nad Bajkałem. Ostatni raz widziałem go w podróży na Kamczatkę w 1879 r.

Czerski miał szczególniejszy dar pociągania wszystkich ku sobie. Szczerość jego w obcowaniu, zapal do nauki i zamiłowanie

w pracach, delikatność w obejściu jednały mu wszystkie serca. Lecz szczególnie lgnęli do niego włościanie syberyjscy i Buriaci: każdy z nich poszedłby, jak się to powiada, w ogień za niego, a wszyscy przewodnicy, z którymi odbywał liczne ekspedycje naukowe, nie mieli nigdy dosyć słów, by wyrazić swój zachwyt i podziw nad jego energią, odwagą, wytrwałością i rozumem. Nazywano go powszechnie „nasz Iwan Diementewicz”, gdyż tym mianem „Diementewicz” kazał sobie tytułować, zamiast „Dominikowicz”, bo, jego zdaniem, tamta nazwa była łatwiejsza do zapamiętania dla Sybiraków niż ostatnio wymieniona. Obcując z ludem, potrafił przyswoić sobie jego gwarę i styl, zebrał bardzo bogaty materiał dotyczący wierzeń, przesądów, medycyny ludowej itd. i kilka razy czytał mi ustępy ze swojej pracy, artystycznie wykończonej. Życie w Irkucku dla Czerskiego, pomimo ogólnej sympatii, która go od początku otaczała, nie było lekkie, lecz o wiele znośniejsze niż w Omsku.

Ze znacznym trudem wymogliśmy na nim, aby przyjął niewielki zasiłek pieniężny w celu sporządzenia sobie znośnego ubrania i bielizny. Z początku mieszkał na przedmieściu, w chatce mieszczanina-rolnika, gdzie za trudy nauczania dzieci miał wikt i kąt dla noclegu, bo dnie przepędzał w gmachu Towarzystwa Geograficznego. Później nieco dostał bardzo skromną gażę jako kustosz gabinetu Towarzystwa, a wtedy przeniósł się do miasta, zamieszkał kątem u stróża gabinetu i swoją pracownię urządził w bibliotece Towarzystwa Geograficznego. Gdy następnie dochody jego zwiększyły się o tyle, że mógł najać pokój mieszkalny, przeniósł się albo znowu za miasto, do tzw. slobódki rzemieślniczej, lub też wynajmował mieszkanie w suterrenach, gdyż na więk-

szy komfort w mieszkaniu nie stać go było, przy czym żywił się w domu u siebie, bardzo a bardzo skromnie.

Pracując w gabinecie, powoli zaznajamiał się Czerski z okazami skał i skamielin i literaturą geologiczną dotyczącą okolic Irkucka i Bajkału, następnie postanowił rozpocząć prace samodzielne, oparte na własnych obserwacjach, uskuteczionych podczas ekspedycji, przedsięwziętych kosztem Towarzystwa Geograficznego. Odtąd rozpoczyna się szereg wypraw naukowych, których tu kolejno wycisnąć nie będę, wspomnę tylko ogólnikowo, że żadne uprzednie ekspedycje Towarzystwa nie były tak tanim kosztem prowadzone, jak Czerskiego, i że każda z nich godna pieśni Homerowych; bo czy płynął w dół po rzece Irkucie przez porohy, które przed nim nigdy zwiedzane nie były, czy wdzierał się na turnie tunkińskie, czy objeżdżał na łodzi Jezioro Bajkalskie, wszędzie dawał dowody odwagi, wytrwałości i nieugiętej siły woli.

Obok prac geologicznych zajmował się Czerski opisami osteologicznymi i badaniami nad fauną grot, tak np. jednej sławnej, w pobliżu miasta Udińska Dolnego położonej, skąd przywiózł niezmiernie ciekawy i obfity zbiór okazów zwierząt ssących. Wiele z nich było zachowanych w stanie mumifikacji i przy takich okazach pozostały nawet ścięgna i okrywy skórne, sierścią pokryte. Prace swoje ogłaszał w „Wiadomościach Towarzystwa Geograficznego”.

Z naszej strony gromadziliśmy dla Czerskiego bogaty materiał osteologiczny dotyczący fauny Ziemi Zabajkalskiej, Kraju Amurskiego, Ussuryjskiego i Pomorza Mandżurskiego, nadto uzbieraliśmy znaczną kolekcję czaszek tubylców. Wszystkie jednak te zbiory spłonęły w czasie pożaru Irkucka.

Podczas swego pobytu w stolicy Syberii Wschodniej ożenił się Czerski z dziewczyną pochodzenia polskiego, lecz prawosławną, niemówiącą po polsku i umiejącą zaledwie czytać i pisać po rosyjsku. Z tego materiału surowego, a nawet z początku wielce kapryśnego, potrafił Czerski wytworzyć prawdziwe arcydzieło sztuki wychowawczej, której arcymistrzem nazwać go można. On przeobraził swoją żonę w naturalistę o niezwykłych zdolnościach postrzegawczych i kombinacyjnych, czyli analitycznych i syntetycznych. Tak np. gdy złożony chorobą podczas ekspedycji na północ, podjętej w celach meteorologicznych, a wyekwipowanej z ramienia Towarzystwa Geograficznego, nie mógł się Czerski dźwignąć po całych miesiącach z posłania, to ona sama wykonała całą pracę obserwacyjną, rachunkową i na niej oparła wnioski ogólne. Pracę tę uznała komisja specjalna za najlepszą z całego szeregu innych, pod tę porę jednocześnie wzdłuż całej Syberii Północnej prowadzonych, a sam Czerski mi powiadał, że lepiej i sumienniej tej pracy wykonać nie byłby potrafił.

Żona była mu także pomocna przy badaniach geologicznych, do których ją przysposobił należycie, tak że dalsze prace wykonywali zawsze wspólnie. Uważał ją za tak dokładnego obserwatora i tak umiejętnego i logicznego wnioskodawcę, że nie powziął już odtąd żadnego poglądu bez jej aprobaty.

Podziw swój nad zdolnościami małżonki wypowiadał mi kilkakrotnie, ubolewając przy tym szczerze, że dotąd tak niesłusznie i z taką szkodą dla ogólnego postępu wiedzy zagrzebuje społeczeństwo skarby ducha kobiecego „w kupy śmiecia i gałganków”, jakimi były i są dzisiaj jeszcze, według jego zdania, tresura i wychowanie kobiece w Europie.



Do robót technicznych miał Czernski zdolności ogromne i cierpliwość jeszcze większą. Pewnego razu, gdy znaleziono w pobliżu Irkucka wyroby ozdobne, z kości mamuta sporządzone, pochodzące z czasów paleolitycznych, i obok nich odszukano parę małych noży z kamienia łupanego, to nie chciano dać wiary, ażeby owe ozdoby miały być wykonane przy pomocy narzędzi tak pierwotnych. Otóż Czernski podjął się wyrobić nożami rzeczonymi bransolety z kła mamuta na wzór tych, które były znalezione w pokładach około Irkucka. Pracę swoją dokonał sumiennie, dając świadectwo cierpliwości, która nie była mniejsza od wytrwałości, jaką posiadali mieszkańcy przedhistoryczni Syberii Wschodniej, nadto dowiódł raz na zawsze, że narzędzia i ozdoby z kości mogły być wyrabiane już bardzo wcześnie w okresach rozwoju społeczeństw przedhistorycznych, bo nawet za pomocą noży z kamienia łupanego.

Warunki życia niehigieniczne, trudy służby wojskowej i znoje podróży, prace ciągłe i nadmierne umysłowe wywołały w organizmie Czernskiego, jakkolwiek silnym i dotąd odpornym – szereg ciężkich chorób\*. Były nawet chwile, gdy zgoła wątpiono, ażeby mógł nadal zajmować się pracami umysłowymi. Lekarze irkuckcy ostatecznie jednogłośnie zdecydowali, że powinien koniecznie wyjechać z miasta, lecz złożony chorobą nie mógł zdobyć środków do podróży. Z tego krytycznego położenia uratowała go ofiarność śp. J. Zawiszy. Ten zac-

---

\* Cierpiał na reumatyzm mięśni, periodycznie na reumatyzm stawów, na chorobę sercową i gwałtowne, od czasu do czasu powtarzające się, bóle głowy. Parę razy byłem świadkiem jego cierpień. Nie mógł się podnieść z miejsca lub dźwignąć się na krzesło. Przewycieżał jednak ból, pełzał na czworakach, okładał głowę lodem, siedząc przy pracy, lecz pracował ciągle, nieustannie.

ny obywatel kraju dostarczył nam środków potrzebnych, które wysłane do Irkucka, dały możliwość Czerskiemu wyjechać do Petersburga. W czasie tej długiej pielgrzymki poprawił się na zdrowiu i mógł opracować zarys geologiczny całej przebytej drogi; pracę tę ogłosił w Petersburgu wraz z mapami geologicznymi. Tam też opracował kilka większych traktatów treści geologicznej, opatrzonych mapami, tablicami przekrojów itd. i wydał dzieło porównawczo-anatomiczne noszące tytuł *Opis kolekcji kości zwierząt ssących czwartorzędnych, zebranych w czasie ekspedycji na Wyspy Nowosyberyjskie* (Opisanje kolekcji postrieticznych mlekopitajuszczych żywotnych, sobrannyh nowowosibirskoju ekspiedicjeju 1885–86)\*.

Pomimo lepszych nieco warunków życia w Petersburgu nie opływał wszakże w dostatki – przeciwnie, będąc tylko płatny od arkusza, miał zaledwie tyle, ile było konieczne dla przekarmienia siebie i rodziny; starania nasze, ażeby dopomagać mu z kraju, spełżyły na niczym.

Akademia Nauk w Petersburgu postanowiła następnie wysłać nową ekspedycję na północ i poruciła jej kierownictwo Czerskiemu, wyjechał więc z rodziną na Syberię, lecz już stamtąd nie powrócił.

---

\* Kolekcja, o której mowa, składała się z 2500 kości, a przy jej opracowaniu porównane były wszystkie zbiory osteologiczne, jakie nagromadzone zostały we wszystkich muzeach stolicy rosyjskiej i jakie widział Czerski w muzeach po drodze podczas podróży do Petersburga. Praca rzeczona Czerskiego, gdyby nawet innych nie zostawił po sobie, starczyłaby sama przez się na to, ażeby przekazać pamięć jego pokoleniom potomnym. Prof. Nehring nazwał tę pracę klasyczną i oświadczył, że powinna być przetłumaczoną na języki zachodnioeuropejskie, ażeby się stała dostępna wszystkim uczonym. Żaden badacz bowiem, który się zajmuje dzisiaj studiami dotyczącymi zwierząt ssących, bez pracy Czerskiego obejść się nie może, gdyż w niej zawarto wszystko to, co się odnosi do obfitych zbiorów kopalin czwartorzędnych znalezionych w Rosji europejskiej i na Syberii.

Zginał na stanowisku wśród pracy, której poświęcił najlepsze chwile swego żywota.

Ażeby uwydatnić lepiej jeszcze niektóre rysy charakteru niepospolitej osobistości Czerskiego, przytoczę tu kilka szczegółów następujących.

Pomimo pracy silnej i upornej nad hartowaniem swego charakteru nie mógł Czerski pokonać uczuciowości, będącej tłem jego istoty moralnej. Muzyka, a szczególnie śpiew wywierały silne na niego wrażenie. I tak gdy pewnego razu był w kościele w Irkucku, gdzie jedna z przyjezdnych pań naszych śpiewała na chórze podczas nabożeństwa, dostał Czerski silnego ataku nerwowego, nie mógł zapanować nad sobą, łzy mu biegły z oczu, drżał na ciele i przechorował tę „uczętę artystyczną”, jak ją nazywał, a do której niewypowiedziany miał pociąg i tęsknił często do niej wśród swych prac naukowych. Innym razem byliśmy z nim w kościele podczas uroczystości rezurekcyjnej. Gdy się rozpoczęła procesja, gdy zaintonowano pieśń zmartwychwstania i rozległ się hymn radosny *Wesoły nam dziś dzień nastał*, powtórzyła się z Czerskim historia uprzednio wspomniana. Opowiadał później, że cały, dawno zapomniany świat dziecięcych pamiątek stanął mu przed oczyma tak nagle i z taką siłą wyrazistości, że nie mógł pokonać swego wzruszenia.

Lecz nie tylko muzyka i śpiew, ale nawet odczytanie jakichś wierszy, jakiejś poezji, często nawet wspomnienie dawne powodowały wyładowanie się uczuć, upornie gnębionych w jego duszy. Pewnego lata, bawiąc w Górach Zabajkalskich, odebrałem list, w którym się uskarża Czerski na to, żeśmy zapomnieli o nim. Odpowiedziałem mu dwuwierszem, zapamiętanym z kiedyś czytanej pracy o poezji ludo-

wej: „że prędzej się rozpadną te góry ogromne, niżeli Jasieńku o Tobie zapomnę”.

Te dwa wiersze wywołały w nim, jak mi później opowiadał, głębokie rozrzewnienie, którego się wstydził, lecz go pokonać nie zdołał.

Z nadmierną również uczuciowością odnosił się zwykle Czerski do potentatów wiedzy, do olbrzymów nauki. Gdy mówił np. o Darwinie, to z takim uczuciem podniosłym, z takim zachwytem, że mu słów brakło dla oddania swej wdzięczności za te chwile rozkoszy i zadowolenia, których doświadczał, czytając jego dzieła. Uczeni, jak: Heer, Rüttimeyer, Cuvier, akademik Brandt, byli „bożyszczami” dla niego. Przebaczał nawet temu ostatniemu jego występy dziecinne, gdy podczas swoich wykładów w Akademii Medycznej stawiał szkielet goryla i wołał do swych uczniów: „Oto jest przodek Darwina, ale nie mój!”, a przebaczał mu te, i inne jego występy z racji prac szczegółowych, niezmiernie sumiennych i dokładnych (porównawczo-anatomicznych), którymi bezwiednie, ale bardziej stanowczo niż wielu nawet zwolenników i obrońców teorii doboru naturalnego popierał i udowadniał mimochcąc poglądy Darwina. Wiedział i zeznawał Czerski, że każda specjalna praca bezstronna, dokonana w dziedzinie historii naturalnej, była, jest i będzie koniecznym przyczynkiem do ugruntowania teorii ewolucyjnych, toteż nic go bardziej nie zajmowało i nie cieszyło, jak sumienne, szczegółowe prace, na każdym polu wiedzy przyrodniczej prowadzone. Ze smutkiem wielkim odkładał na stronę roboty, w których dostrzegł niesumienność, błagę lub pyszałkowatą zarozumiałość, ale nigdy na ustach swoich nie miał słów potępienia dla nich. Tę prawie gołębią łagodność charakteru Czerskiego

uważaliśmy za rys właściwy jego naturze, jakkolwiek on sam ją objaśniał zdaniem: *Comprendre, c'est tout pardonner*.

Losy chciały, że Czernski został stracony dla naszego społeczeństwa, ten cios znieść powinniśmy w pokorze, jak i wiele innych ciosów, zadanych ręką karzącą konsekwencji przyczynowej naszych wad narodowych.

Co do cech fizycznych i innych kilku właściwości osoby Jana Czernskiego, to je zestawiam krótko poniżej.

Czernski był wzrostu wysokiego, mierzył 180 cm, był silnie zbudowany, mięśnie jego były dobrze rozwinięte. Ręce i nogi małe. Głowa stosunkowo duża, średniej szerokości, ze wskaźnikiem 76. Włosy gęste blond, ze słabym odcieniem koloru złotawego. Zarost na twarzy niezbyt obfity, lecz też i nie słaby, również blond, z odcieniem nieco ryżawym. Oczy niebieskie, mocno wypukłe, stąd był krótkowidzem i nosił okulary. Brwi i rzęsy były światłe. Twarz miernie szeroka, nos mierny, gruby, tępo zakończony. Podbródek wystający. Piegów na twarzy nie miał, a także i rumieńców.

Był dobrym gimnastą, zręcznym i umiejętnym jeźdźcem, zgrabnym, a nawet eleganckim tancerzem. Robił broń (bagnetem i szpadą) wzorowo, musztrę piechoty znał dobrze. Był muzykalny, grał na fortepianie, lecz tę grę później zarzucił: przy pracy zwykle nucił jakąś melodię, podstawiając bezwiednie pod nią teksty rozmaite, często zupełnie niezastosowane do melodii nuconej, jak np. cyfry wymiarów czaszki. W jedzeniu był niewybredny, jadł dużo i tłusto, podczas ekspedycji karmił się strawą wspólną ze swymi przewodnikami i robotnikami, często zadowalał się kaszą jęczmienną na wół surową, byleby nie tracić czasu na długi wypoczynek. Jedyny zbytek, na który sobie